Redakcja Karola 4. Tel. 136-35, 102-33
Administracja Karola 4. Telefon 122-45
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 4 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 9 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 gr.

Echo

Rok VIII. Nr. 342 — Łódź, niedziela 11 grudnia 1932 r.

Secesja Strassera.



Gregor Strasser, prawa ręka Hitlera, udał się na dłuższy urlop, który uważany jest za nieoficjalne wystąpienie z partji.

Krótki żywot złej plotki.

Obniżki płac urzędniczych nie będzie!

Oświadczenie ministra Zawadzkiego.

Warszawa, 11 grudnia. Wczoraj została przyjęta przez ministra profesora Zawadzkiego delegacja międzyzwiązkowego komitetu pracowników państwowych, przedstawiając ministrowi sprawę pogłosek o zamierzonych

obniżkach płac urzędniczych,

oraz sprawę awansów i przemianowań. Minister Zawadzki oświadczył delegacji, że pogłoski o rzekomym zamiarze obniżenia płac pracowników państwowych są świadomie szerzonem kłamstwem. Minister podkreśla *z całą stanowczością,* że rząd nie nosi się z zamiarem obniżenia uposażeń, upoważniając równocześnie delegację do dementowania tych pogłosek. Sprawa awansów i przemianowań będzie załatwiana po reorganizacji administracji, która jest już daleko posunięta.

Polski okręt w Leningradzie.

Tania komunikacja.

Warszawa, 11 grudnia. Po raz pierwszy zawinął do portu handlowego w Leningradzie polski

okręt „Cieszyn".

Okręt zabiera z portu ZSRR 250 tonn jabłek, 45 tonn jelit, i 15 tonn pestek. W kołach zainteresowanych jest rozpatrywana sprawa nawiązania

stałej komunikacji okrętowej

z Leningradem przez uzupełnienie dotychczasowej linii „Żeglugi Polskiej" Gdynia Tallin Helsingfors na Gdynia — Tallin Leningrad Helsingfors — Frachty „Żeglugi Polskiej" na transporty towarowe do Leningradu i z Leningradu są dwukrotnie tańsze od frachtów zagranicznych linij okrętowych.

Tajna stacja radjowa w Berlinie.



Zapomocą widocznego na zdjęciu aparatu „wyłowiono" tajną komunistyczną stację nadawczą w Berlinie.

W płonącym samolocie.

Straszna katastrofa w powietrzu.

PARYŻ, 11. 12. Podczas lotu świczebnego, przeprowadzanego przez porucznika francuskich sił powietrznych, z niewiadomej przyczyny eksplodował na wielkiej wysokości motor i samolot stanął w płomieniach. Świadkowie katastrofy widzieli, jak oficer próbował wyskoczyć z płonącego samolotu lecz widocznie stracił przytomność i wraz z płonącym aparatem runął na ziemię i zginął.

Marszałek Piłsudski w Toruniu.

TORUN, 11. 12. Wczoraj o godzinie 6 min. 23 przybył pociągiem z Warszawy p. Marszałek Józef Piłsudski.

Celem podróży p. Marszałka jest gra wojenna.

Powrót min. Szembeka.

WARSZAWA, 11. 12. Wczoraj pociągiem paryskim powrócił z Genewy do Warszawy wiceminister spraw zagranicznych p. Szembek. W godzinach przedpołudniowych p. Szembek objął urzędowanie.

Nowe zwycięstwo boksera Rana.

NOWY JORK, 11. 12. — Wczoraj wieczorem odbył się mecz bokserski między polskim pięściarzem Edwardem Ranem i Rube Edmansem. Walka, podczas której Ran miał stale przewagę punktową, zakończyła się w piątej rundzie znokautowaniem Edmansa.

Dramat rodzinny przy ul. Podmiejskiej.

Ojciec zastrzelił córkę-nauczycielkę.

Drugą kulę zabójca przeznaczył dla siebie.

Łódź, 11 grudnia. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych łódzkie władze śledcze zaalarmowane zostały wiadomością o ponurej tragedji rodzinnej jaka rozegrała się w mieszkaniu 60-letniego Daniela Wołoszyna, zamieszkałego przy ulicy Podmiejskiej 1 na terenie XIV komisarjatu policji. Rodzina Wołoszynów składała się z ojca Daniela, schorzałej matki Elżbiety i dwóch córek, z których starsza 22-letnia Elżbieta Wołoszynówna zatrudniona była

w charakterze nauczycielki

w gimnazjum Poznera. W dniu wczorajszym około godziny 3 po południu Wołoszynówna powróciła ze szkoły i po spożyciu obiadu weszła do swego pokoju gdzie zajęła się poprawianiem zeszytów szkolnych. W chwilę później do Wołoszynówny przyszła jej koleżanka niejaka Marja Sicińska. Obie panie zajęły się rozmową.

O godzinie 4 po południu do pokoju obu panienek wszedł Daniel Wołoszyn. Widać było po nim silne zdenerwowanie. Nie mówiąc słowa Wołoszyn wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił do córki

raniąc ją śmiertelnie w czoło.

Gdy Elżbieta Wołoszynówna z jękiem osunęła się na ziemię, ojciec ruchem błyskawicznym przystawił rewolwer do swej stroni i strzelił ponownie. Ciężko ranny Wołoszyn upadł obok córki. Przerażona tragedją koleżanka Wołoszynówny **wszczęła alarm.** Na miejscu ponurej zbrodni zebrały się olbrzymie tłumy ciekawych.

Zaalarmowano policję i pogotowie ratunkowe. Przybyły w chwilę później lekarz stwierdził już tylko zgon Wołoszynówny zwłoki której zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Daniel Wołoszyn

żył jeszcze

Usiłowano go przewieźć do szpitala. W drodze jednak nie odzyskawszy przytomności zmarł w karetce pogotowia ratunkowego.

Na miejsce ponurego dramatu rodzinnego przybyły niezwłocznie władze śledcze, które przystąpiły do dochodzenia zmierzającego w kierunku ustalenia istotnej przyczyny zbrodni i samobójstwa.

Wyniki dotychczasowego śledztwa nie dały jednak nic konkretnego. Dochodzenie utrudnione jest z tego powodu, iż świadek jedyny tej zbrodni, koleżanka zamordowanej nie jest w stanie opowiedzieć przebiegu wypadku.

—x:o:x—

Strzał w gmachu Uniwersytetu.

65-letni kwestor pozbawił się życia.

Warszawa, 11.12 — Zamieszkały w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego Krakowskie Przedmieście 26 kwestor 65-letni p. Henryk Wagner, wystrzałem z rewolweru w głowę

pozbawił się życia.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu. O samobójstwie zawiadomiono władze policyjne i sądowe. Przyczyna samobójstwa nie ustalona.

Wypadek ten wywarł zrozumiałe wrażenie wśród profesorów i studentów Uniw. Warsz. W ciągu całego przedpołudnia liczne grupy studentów gromadziły się na dziedzińcu uniwersytetu, **komentując tragiczne zajście.**

Zgon prof. Kryńskiego.

Uczony zmarł na rękach córek.

Warszawa, 11 grudnia. Stan zdrowia znakomitego a sędziwego uczonego prof. Adama Kryńskiego, przebywającego na kuracji w szpitalu Dzieciątka Jezus nie przestawał budzić pewnych obaw, ze względu na

skomplikowane złamanie nogi,

oraz ogólne potłuczenie i wstrząs nerwowy.

Profesor Kryński, jadąc do uniwersytetu wypadł z tramwaju.

Chory pozostawał w szpitalu na wydziale chirurgicznym dra Sławińskiego, gdzie czuwały przy nim kolejno córki pp. Kryńska i Polakiewiczowa.

Wczoraj spędziła ona przy chorym noc i wczesnym rankiem wezwała telefonicznie do szpitala p. Kryńską, co wśród domowników profesora wywołało

zaniepokojenie.

W godzinach wieczornych nastąpiło pogorszenie, wskutek spodziewanych od początku przez lekarzy komplikacyj. Prof. Kryński

zmarł

na rękach córek.

Odznaczony pisarz.



Guy Mazeline 32 letni autor „Wilków" i „Królestwa nad Morzem" został odznaczony „Nagrodą Goncourtów".

Jutro sąd doraźny.

Bandytom z Gródka grozi stryczek.

LWÓW, 11. 12. Według wiadomości ze Lwowa sąd doraźny w sprawie napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim rozpocznie się w poniedziałek 12-go b. m.

Łodzianie w „Wesołem Miasteczku".



Beztrosko bawi się Łódź na dorocznej imprezie Tow. „Kropla Mleka" — Kiermaszu w „Wesołem miasteczku" przy ul. Piotrkowskiej 104, które stało się miejscem spotkań towarzyskich. Na zdjęciu widzimy fragment jednego z kiosków kiermaszu.

Król Gustaw wręczy osobiście nagrody odznaczonym.

SZTOKHOLM, 11. 12. W tych dniach odbędzie się w Sztokholmie uroczystość wręczenia nagród tegorocznym laureatom nagród Nobla.

Na uroczystości obecnych będzie kilkunastu członków szwedzkiej rodziny królewskiej. Król wręczy osobiście

nagrody odznaczonym.

Nagrodę z dziedziny chemji otrzymał prof. Irving Langmuir, z dziedziny fizjologji — prof. Charles Scherrington, z dziedziny medycyny — prof. E. D. Adrjan i wreszcie z literatury — John Galsworthy.

Obrady rady naczelnej Stronnictwa Ludowego.

WARSZAWA, 11. 12. Wczoraj o godz. 10-ej rano w gmachu Zw. Kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża rozpoczęły się dwudniowe obrady rady naczelnej Stronnictwa Ludowego.

Ostra uwaga dyrektora zabiła starego urzędnika.

Warszawa, 11.12 — Przed paru dniami, dyrektor jednego z banków p. Hoffman, znany wśród urzędników jako zwierzchnik **bardzo surowy,** wezwał do siebie dwu pracowników banku polecając im wykonać segregację skarbca.

Urzędnicy z których jednym był 57 letni Stefan Gajewski od 15 lat pracujący w wydziale kontroli wspomnianego banku, przystąpił natychmiast do pracy podczas której dzielili się między sobą różnemi fachowemi uwagami.

Dyr. Hoffman ma zwyczaj chodzenia bardzo cicho, to też urzędnicy wcale nie usłyszeli, gdy wszedł do skarbca i, stojąc za ich plecami, przysłuchiwał się całej rozmowie.

Dopiero po kilku minutach pan dyrektor zrobił swym podwładnym awanturę, że zamiast pracować —

rozmawiają.

Przysłał nawet jednego z vicedyrektorów, aby ten sprawdził, czy praca została wykonana należycie. Vicedyrektor dał odpowiedź twierdzącą. Wszystko było **w zupełnym porządku.** Mimo to dyr. Hoffman po raz drugi zszedł do skarbca i po raz drugi zrobił urzędnikom awanturę za rozmowę podczas pracy. Żadne tłumaczenia nie pomagały, wychodząc ze skarbca zwierzchnik powiedział do Gąsiorowskiego:

— Z pańskiego zachowania wyciągnę odpowiednie konsekwencje...

Stary urzędnik, znając dobrze **surowość swego szefa,** tak bardzo wziął sobie do serca jego słowa że rozchorował się i po trzech dniach niedomagania zmarł na anewryzm serca.

Poświęcenie Muzeum Watykańskiego.



Ojciec Św. (X) wraz ze swem otoczeniem przed portalem nowego gmachu Muzeum Watykańskiego.

Pułk. Rożen 20 dni błąkał się po lasach

U nieszczęśliwca stwierdzono zanik pamięci.

Przemyśl, 11.12 — Jak podaliśmy zaginął w tajemniczy sposób pułkownik emerytowany Rożen z Przemyśla.

Wszczęte przez władze na skutek interwencji rodziny poszukiwania trwały blisko dwa tygodnie bezskutecznie. Dopiero 7 grudnia pułk. Rożen zjawił się niespodziewanie w kościele Marji Magdaleny, gdzie poznał go jeden z dawnych towarzyszów broni. Ów znajomy podszedłszy do płk. Rożena stwierdził wyraźne oznaki nienormalnego stanu umysłowego połączone

z ogromnem wyczerpaniem fizycznem.

Jak ustalono płk. Rożen po wyjściu z kawiarni Georga wyszedł za miasto i błąkał się po okolicznych lasach przez 20 dni. Wezwani lekarze stwierdzili u płk. Rożena

zanik pamięci

od chwili wyjścia z kawiarni do chwili odnalezienia i zaordynowali umieszczenie go w jednej z lecznic prywatnych.

Pułkownik Rożen za czasów austrjackich był wybitnym lotnikiem wojskowym, następnie wstąpił do lotnictwa polskiego. W r. 1928 przeszedł na emeryturę. Podczas swojej służby w wojsku austrjackiem uległ paru katastrofom co odbiło się ujemnie na jego stanie nerwowo-psychicznym. Ostatnio przed wyjazdem do Lwowa zdradzał wielkie zdenerwowanie z powodu niepowodzeń w swej działalności handlowej.

—x:o:x—

Aresztowanie lekarza i pięciu kupców

Afera przemyska zatacza coraz szersze kręgi.

Przemyśl, 11.12 — Wielkie wrażenie wywołało w Przemyślu wykrycie olbrzymiej afery poborowej. Oto wedle doniesienia PAT-nej do władz wojskowych w Przemyślu wpłynęło doniesienie, że na terenie miasta działa jakiś pośrednik poborowy który ułatwia poborowym uchylanie się

od służby wojskowej.

Po dochodzeniach przeprowadzonych przez żandarmerję, aresztowani zostali: dr Marek Schwarz, lekarz w Przemyślu, Nechemiasz Engelhardt student praw oraz jego ojciec Szaja Engelhardt właściciel fabryki win owocowych. Na polecenie prokuratora przy sądzie okręgowym wdrożono przeciw nim dochodzenia. Równocześnie aresztowano jeszcze kilka osób których nazwiska ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy. Narazie nikt z funkcjonarjuszy wojskowych, ani państwowych nie jest

wmieszany w tę aferę.

W sprawie tej nadesłał nam korespondent przemyski następujące informacje:

Olbrzymia afera poborowa, wykryta na terenie Przemyśla, jest od kilku dni nieustannem tematem rozmów całego miasta.

Doniesienie jakie wpłynęło do X dywizjonu żandarmerji jeszcze przed dwoma tygodniami podpisane jest przez niejakiego F. Autor doniesienia podawał do wiadomości żandarmerji cały szereg sensacyjnych szczegółów dotyczących

zwalniania poborowych od służby wojskowej.

W doniesieniu opisane były poszczególne wypadki oraz nazwiska tych młodzieńców, którym udało się — wedle doniesienia z wojska wykręcić. Równocześnie podano, że pośredniczy w uchylaniu się od służby wojskowej jeden z lekarzy przemyskich dr. Marek Schwarz.

Żandarmerja wdrożyła dochodzenia. W wyniku tych dochodzeń przystąpiły władze w nocy do aresztowań. Około godziny 4-ej nad ranem zjawili się posterunkowi P. P. w asyście żandarmów wojskowych w mieszkaniach pięciu tut. kupców oraz w mieszkaniu d-ra Schwarza. Po dokonaniu aresztowań odprowadzono każdego z aresztowanych pojedyńczo do koszar żandarmerji wojskowej gdzie ich umieszczono w osobnych pokojach. Natychmiast przystąpili oficerowie P. P. do przesłuchiwania aresztowanych. Żaden z aresztowanych nie wiedział o tem że jeszcze ktoś w tej samej sprawie jest uwieziony.

Ogólnie spodziewają się, że najbliższe godziny przyniosą dalsze sensacje.

—x:o:x—

Drastyczny proces w Warszawie.

Skarga pikantnej damy.

WARSZAWA, 11. 12. Do prokuratora wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła sensacyjna skarga, złożona przez znaną w droższym półświatku warszawskim damę, panią N. przeciwko kpt. wojsk polskich Kazimierzowi D.

Jak twierdzą dobrze poinformowani, skarga nosi

cechy szantażu,

który ma na celu wymuszenie od kapitana D. małżeństwa, albo większego odszkodowania. Pikantna dama liczy, że drastyczny proces będzie groźbą dość silną.

Prokuratura wojskowa prowadzi w tej sprawie dochodzenie w trybie przyśpieszonym, pragnąc jak najprędzej wyświetlić zarzuty postawione oficerowi przez niewiastę, której

proces nie szkodzi.

Jak wykazało dotychczasowe śledztwo oficer pozostawał z damą w stosunkach dość bliskich i spędzał wiele czasu w jej mieszkaniu. W pewnej chwili jednak przerwał znajomość i wtedy wpłynęła przeciwko oficerowi skarga.

Oczywiście kapitan D. będzie odpowiadał z wolnej stopy.

Egzekucja w Poznaniu.

Prezydent Mościcki nie skorzystał z prawa łaski.

POZNAŃ, 11. 12. (PAT). Wczoraj w nocy na dziedzińcu więzienia karnego w Poznaniu wykonano wyrok śmierci na Wojciechu Piotrowskim, który wraz z Edmundem Zdrojewskim napadł w styczniu ub. roku na zagrodę gospodarza Maksa Bartza w Górze, powiatu żnińskiego i podczas rabunku wspólnie

zamordowali go.

I skazani na śmierć odwołali się do łaski Prezydenta Rzplitej. Prezydent z prawa łaski skorzystał tylko w stosunku do Zdrojewskiego, zamieniając mu karę śmierci

na 6 lat więzienia.

Major Kubala otrzymał 800 dolarów

za lot transatlantycki.

KATOWICE, 11. 12. Mjr. Kubala po zdjęciu munduru oficerskiego wyjechał na G. Śląsk i wstąpił na praktykę aptekarską do swego stryja, jest bowiem z wykształcenia farmaceutą.

Obecnie p. Kubala wydzierżawił na własne imię aptekę.

Polonja amerykańska złożyła w swoim czasie w okresie przygotowań lotników polskich Idzikowskiego i Kubali, do lotu transatlantyckiego,

kwotę 1.300 dolarów,

która to kwota miała być podstawą nagrody pieniężnej, jaką Polonja zamierzała wręczyć lotnikom na wypadek udanego lotu.

Obecnie postanowiono rozdzielić powyższą kwotę w ten sposób, że mjr. Kubala otrzyma 800 dolarów, kwota zaś 500 dolarów została przeznaczona na sprawienie tablicy pamiątkowej ku czci tragicznie zmarłego ś. p. mjr. Idzikowskiego.

Tablica ta będzie wmurowana w kościele św. Stanisława w Nowym Jorku, a uroczystość ta odbędzie się w bież. miesiącu.

Król bandytów skazany

na 15 lat więzienia.

Sosnowiec, 11.12 (PAT) — Zakończył się tu proces przeciwko szajce bandytów na czele której stał Jan Syrek oskarżony o szereg napadów rabunkowych

z bronią w ręku.

Prokurator zażądał dla oskarżonego kary śmierci. Po naradzie sąd skazał Syrka na 15 lat więzienia, zaś wspólników jego Kościaka na 6 lat więzienia, Szafrugę na 5 lat i Koprowskiego na 4 lata. Pozatem za pomaganie i dawanie schronienia bandytom sąd skazał 3 osoby na karę po pół roku więzienia.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w dniu dzisiejszym o godz. 12 min. 30 w poł. w sali Y. M. C. A. Piotrkowska 89, prof. Borawski wygłosi odczyt n. t. „Lekarz wobec prawa".

Wstęp bezpłatny.

20-go grudnia

Zebranie akcjonarjuszów Scheiblera i Grohmana.

ŁÓDŹ, 11. 12. Sprawa ustalenia nowych władz spółki Zjednoczonych Zakładów Scheiblera i Grohmana, która od dłuższego czasu absorbowała całą gospodarczą Łódź — została ostatecznie rozwiązana w dniu 20 grudnia r. b.

Na dzień ten bowiem wyznaczone zostało zebranie akcjonarjuszów zakładów na którem wyłonione zostaną nowe władze spółki i formalnie ustalona będzie nowa polityka gospodarcza zakładów. Chodzi bowiem o ustalenie nowego planu produkcyjnego, reorganizację działu sprzedaży i ustalenie nowych podstaw organizacyjnych.

Nowy właściciel

nowe porządki.

Zgierz, 1 grudnia. Schlöserowskie Zakłady Przemysłowe w Ozorkowie przeszły na własność Majera Vogla. W związku z powyższem spodziewana jest

zmiana warunków pracy

i przypuszczalnie obniżka płac. Pierwszym objawem tego jest wymówienie pracy wszystkim robotnikom i pracownikom biurowym. Robotnicy otrzymali wymówienia w dniu wczorajszym.

Kto będzie odpowiadał za upadłość

Banku Spółdzielczego Rzemieślników Łódzkich.

Łódź, 11.12 — Upadłość Banku Spółdzielczego Rzemieślników Łódzkich (Aleje Kościuszki 73) odbiła się w społeczeństwie łódzkiem a w szczególności wśród rzemieślników

głośnem echem.

Powszechnie sądzono, że bank ten jako mający wszelkie podstawy rozwoju stoi na mocnych fundamentach. A tu nagle upadłość...

Stąd rodzą się

— **poważne zarzuty**

przeciwko kierownictwu banku, na którego czele stał aptekarz Wiktor Groszkowski.

Ponieważ tego rodzaju „samorządy" zbyt często kończą się w podobnie tragiczny sposób opinja społeczna domaga się rewizji działalności osób, które lekkomyślnie przyjęły na siebie poważne obowiązki.

ZREDUKOWANA ROBOTNICA

rzuciła się pod pociąg.

ŁÓDŹ, 11. 12. W dniu wczorajszym, około godz. 5 po południu na linji kolejowej Łódź-Kaliska, w pobliżu Żabieńca rzuciła się pod pociąg

jakaś młoda kobieta.

Nieszczęśliwa poniosła straszną śmierć. Koła pociągu obcięły jej głowę i obie nogi. Ze znalezionych przy samobójczyni dokumentów zdołano ustalić tożsamość zabitej. Okazała się nią 20-letnia Janina Lewandowska, zredukowana robotnica fabryczna, zamieszkała przy rodzicach, w domu przy ulicy Limanowskiego 148. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

Zwłoki samobójczyni przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Nowi pacjenci lekarzy.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 11. 12. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w podwórzu przy ulicy Zawadzkiej 36 został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 19-letni Mieczysław Buchrach, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Kazimierza 4 w Radogoszczu. Buchrach odniósł szereg tłuczonych ran głowy i piersi. Pomocy udzielił mu lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Przy zbiegu ul. Rokicińskiej i Niskiej upadła odnosząc złamanie lewej ręki 59-letnia Rozalja Sznap, zamieszkała przy ul. Suchej 6 na Widzewie. Lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po nałożeniu opatrunku przewiózł ofiarę wypadku do domu.

Około godziny 9 wieczór w polu przy ul. Napiórkowskiego znaleziono nieprzytomną kobietę. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził osłabienie i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieznajomą, którą okazała się 23-letnia Aurelja Janikowska, służąca, niewiadomego miejsca zamieszkania do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Przy zbiegu ulicy Szarej i Bednarskiej został pobity przez nieznanych sprawców 33-letni Zygmunt Bartnicki, zamieszkały przy ulicy Tuszyńskiej 8. Bartnicki odniósł rany tłuczone głowy. Pomocy udzielił mu lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Przestępca zwolniony z więzienia

zranił ciężko przechodnia.

ŁÓDŹ, 11. 12. Wczoraj wieczorem ulica Kątna była widownią krwawej rozprawy nożowej na tle dzikiej zemsty zwolnionego dnia poprzedniego z więzienia — przestępcy.

Przy ul. Kątnej 56 zamieszkuje niejaki Wojciech Ratajczyk. Gdy wczoraj około godz. 8 wracał do domu — nagle podbiegł doń jakiś mężczyzna i wbił mu w okolicę serca nóż.

Ratajczyk zalany krwią padł na bruk, zbrodniarz zaś rzucił się do ucieczki.

Schwytany przez przechodniów nie chciał wyjawić powodu

morderczego czynu.

Stwierdzono tylko że nazywa się Kowalski i onegdaj wyszedł z więzienia gdzie odsiadywał karę.

Ratajczyka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Kasy Chorych.

Dochodzenie prowadzi dalej Urząd Śledczy.

Przepołowiona królowa piłki.

Projekt reorganizacji ligi przyjęty.

Warszawa, 11.12 — W dniu wczorajszym na posiedzeniu głównego zarządu ligi P. Z. P. N. rozpatrywano projekt komisji dotyczącej

reorganizacji ligi.

Po dłuższej dyskusji przyjęto projekt komisji według którego liga zostanie podzielona na 2 grupy: północną i południową przyczem każda z grup składałaby się z 7 klubów — tak, że żaden klub z dotychczasowego składu ligi w roku bieżącym nie spadnie.

Natomiast zaliczona zostanie do ekstraklasy dodatkowo Legja poznańska.

Projekt ten zarząd ligi postanowił poprzeć na walnem zgromadzeniu ligi P. Z. P. N., które odbędzie się w Warszawie 14 i 15 stycznia r. b.

Ponieważ w skład głównego zarządu wchodzą przedstawiciele wszystkich klubów ligowych przeto należy się liczyć z tem, iż walne zgromadzenie projekt powyższy uchwali.

Wiosna przyniesie poprawę.

BUDOWA SZOS ASFALTOWYCH DO ZAKOPANEGO i KRYNICY.

PIERWSZY ATAK NA POLSKIE BEZDROŻA.

Warszawa, w grudniu.

Kilkuletnia przerwa w konserwacji najgłówniejszych szlaków komunikacyjnych w Polsce, wynikająca przedewszystkiem z braku odpowiednich na ten cel funduszów, doprowadziła drogi nasze **do stanu wprost katastrofalnego.** Wkładane nieraz setki tysięcy złotych na reparacje — wskutek powstałego zaniedbania okazały się stracone. A rezerwy Państwowego Funduszu Drogowego oraz dotacje ze Skarbu Państwa nie były w stanie sfinansować kosztów utrzymania dróg, choćby tylko najgłówniejszych arterji w należytym stanie. Także i żadne z przedsiębiorstw prywatnych, trudniących się budową dróg, nie było w stanie wziąć na siebie tej funkcji. To też zaczęto czynić odpowiednie starania na rynkach zagranicznych dla uzyskania odpowiednich kredytów długoterminowych. I ostatnio udało się istotnie zrealizować ten cel, choć chwilowo w skromnym zakresie, przedsiębiorstwu dla budowy dróg asfaltowych i bitych o trwałej nawierzchni „Nowodróg", które jako oparte o konsorcjum zagraniczne, dysponujące wielkiemi zasobami płynnego kapitału, ma właśnie wszelkie dane do zapełnienia luki naszego rynku krajowego. Najbardziej uczęszczana droga

Kraków — Morskie-Oko,

jako wybitna arterja turystyczna, wiodąca do najpoważniejszych uzdrowisk leżących na Podkarpaciu, oraz trasa Kraków — Katowice, posiadająca duże znaczenie handlowe, zostały już częściowo, t. zn. najbardziej zniszczone odcinki, przez firmę „Nowodróg" przebudowane. Koszt pracy wyniósł w tym wypadku przeszło 6 miljonów złotych, zaczerpniętych z Państwowego Funduszu Drogowego. Kwota ta została przeznaczona na przebudowę od podstaw drogi wypadowej Krakowa w stronę Zakopanego (Kraków — Prądnik Czerwony) Miechowa (Kraków — Włosań wraz z mostem żelbetonowym na Wildze) i Katowic (Kraków — Zabierzów przeprowadzając regulację tychże odpowiednio do dzisiejszego zmotoryzowanego ruchu i zaopatrując je w ciężką

nawierzchnię asfaltową z gwarancją 10-letnią.

Prace oczywiście na tych odcinkach przedstawiają się nadal ciężko i żmudnie, gdyż muszą być poprostu zerwane drogi stare, a zamiast nich muszą być budowane nowe drogi. Dla przykładu należy przytoczyć, że na jeden kilometr drogi ciężkiej nawierzchni wchodzi około 3.000 kamienia twardego (bazaltu) pochodzącego z Krzeszowic i Regulic. Odbudowę wspomnianych odcinków

finansują banki szwajcarskie,

a spłata ma nastąpić w przeciągu 5 do 6 lat przy oprocentowaniu 7 proc. Prace około budowy tych dróg są już prawie na ukończeniu i z latem przyszłego roku zostaną one oddane do użytku. W ten sposób trasa Kraków — Zakopane i Kraków — Mysłowice pod względem technicznym ulegną pewnym zmianom. Przedewszystkiem wyrównane będą wszystkie garby oraz niebezpieczne zakręty.

Na tak poważnym odcinku zakopiańskiej drogi będą obecnie auta mogły mknąć spokojnie i wygodnie z szybkością ponad 100 klm. na godzinę. Z wiosną przyszłego roku przedsiębiorstwo „Nowodróg" spodziewa się przystąpić do pracy na innych odcinkach, tem niemniej zagrożonych, a przedewszystkiem na odcinku z Krakowa przez Chrzanów do Katowic, drogi zakopiańskiej aż po Morskie Oko, drogi podtatrzańskiej z Nowego Targu do Nowego Sącza, z Krakowa do Tarnowa oraz drogi ze Szczucina *przez Tarnów do Krynicy,* jako najbardziej uczęszczanych szlaków turystycznych. W jakim czasie drogi te zostaną wykonane, trudno dziś określić, gdyż koszt ich idzie w miljony złotych.

Jak się dowiadujemy, rozpatrywany jest przez czynniki miarodajne projekt powierzenia firmie „Nowodróg" ponadto przebudowy dróg na szlaku Warszawa—Modlin o długości 27 klm. Warszawa—Serock—Pułtusk o długości 146 km. i Warszawa—Radzymin—Wyszków o długości 41 km. Prace te miałyby być rozpoczęte również w nadchodzącym roku.

Firma posiada kompletne urządzenia do budowy dróg nowoczesnych, a przedewszystkiem kolosalne maszyny do wytwarzania mieszanki asfaltowej.

Mieszanka asfaltowa, wytwarzana w tej maszynie zawiera wiele składników, a więc kamienny grysik szlachetny z najlepszych gatunków kamienia, trzy gatunki piasku, mączkę kamienną wyglądającą jak puder oraz asfalt meksykański. Gorąco w maszynie dochodzi w czasie przetwarzania do 180 st. C. Mieszanka w maszynie odpyla się i po gruntownem przewietrzeniu, kontrolowana ustawicznie przez precyzyjne przyrządy, zostaje dokładnie odważona, a następnie przelewana do specjalnych hermetycznie zamkniętych aut ciężarowych, które przewożą ją na miejsce przeznaczenia.

W chwili wylewania na szosę mieszanka ta posiada jeszcze ponad 100 st. C. zaś po zastygnięciu ma wygląd betonu i stwarza taką twardą masę, że po 10-ciu latach jej używania ściera się zaledwie do 15 mm.

Tego rodzaju drogi na Zachodzie utrzymują się pomimo znaczniejszego ruchu, ani żeli u nas, w dobrym stanie jeszcze po 15-tu latach. Takich właśnie dróg oby było u nas w Polsce jaknajwięcej.

Niebezpieczne eksperymenty.



W laboratorjum fabryki gazów trujących robotnicy pracują z maskami gazowemi na twarzach. Najmniejsza nieostrożność, a czyhająca śmierć nie wypuści już swej ofiary, pomimo natychmiastowej pomocy dyżurnego lekarza. Tak straszliwie działają najnowsze gazy trujące.

Wesołe noce pensjonarek.

Skandal w Paryżu.

Przy jednej z najelegantszych ulic Paryża, Bois de Boulogne, znajdowała się zażywająca najlepszej opinji pensja dla dziewcząt, 30 młodych panienek w wieku 14—18 lat,

córek poważanych rodzin

z prowincji, stanowiło stadko, prowadzone przez przełożoną pensji, do której rodzice mieli ślepe zaufanie. Każdy uważał sobie za zaszczyt, że jego córka u niej właśnie uczy się języków światowych i dobrego tonu.

„Dziwny" traf zdarzył, że w bezpośrednim sąsiedztwie obrała sobie siedzibę „pensja" całkiem innego pokroju. W dzień panował tam martwy spokój. Zato w nocy dom zalany kolorowemi światłami,

rozbrzmiewał dyskretną muzyką,

a na jezdni przed bramą czekał sznur samochodów. Mieszkanki tej „pensji" były także młodziutkie, ale dawno już odbyły edukację szkolną i teraz zajmowały się inną „nauką".

Od pewnego czasu krążyły w eleganckich sferach Paryża wieści, że w salonach tej drugiej pensji czekają na gości atrakcje, które nawet w Paryżu należą do rzadkości. Tajemnica polegała na tem, że panienki z pierwszej pensji przeskakiwały w nocy mur i spędzały czas w apartamentach drugiej pensji, gdzie tamtejsza madame przyjmowała je z otwartemi ramionami — bo liczba jej gości eleganckich

wzrosła dziesięciokrotnie.

Wkrótce 50 procent wychowanek pensji szkolnej należało do stałych bywalczyń sąsiedniego domu. Trudno już było dłużej ukryć stan rzeczy, który doszedł do uszu pani przełożonej. Stara, zgorszona dama, zebrała swoje panienki i przeprowadziła surowe śledztwo, docierające do najintymniejszych szczegółów nocnych eskapad. Ku zdziwieniu panienek

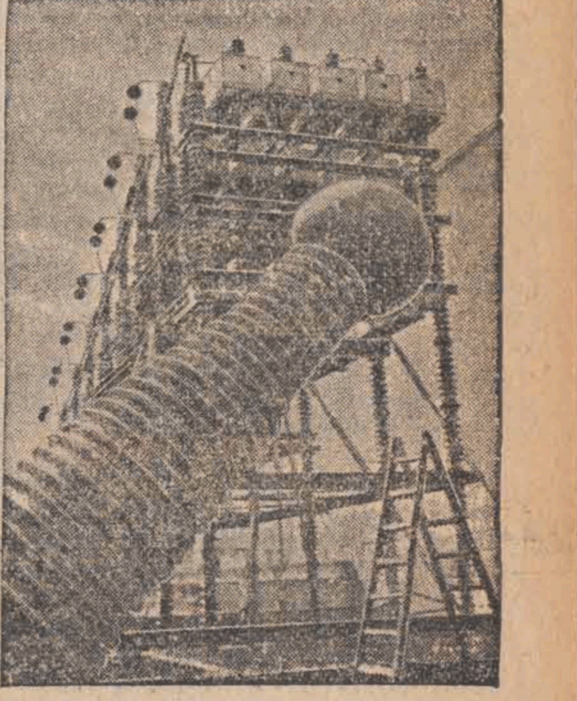
skończyło się na naganie.

Nikt nie wziął jej do serca i wszystko toczyło się dalej zwykłym trybem.

Przypadek wywlókł idyliczne stosunki między obu pensjami na światło dzienne. — Sprawa nabrała rozgłosu pod mianem „historja dwu pensjonatów". Piętnaście panienek z poważnych rodzin zasiadło na ławie oskarżonych w sądzie dla nieletnich, a obie pensje natychmiast zamknięto.

Sędziowie wydali łagodny wyrok. Panienki dostały naganę i pojechały do domów, przełożonej odebrano prawo prowadzenia pensji, a madame powędrowała do więzienia.

Rozbijanie atomów.



Olbrzymi transformator o napięciu 2 i pół miljona wolt, dla rozbijania atomów aluminjum, litu i sodu, w Oberschöneweide pod Berlinem.

Adwokat skoczył z 17-go piętra...

Gandhi wyprowadził go z równowagi.

Znany i ceniony w Balthimorre (Stany Zjednoczone) adwokat oraz autor szeregu dzieł w zakresie badań religijnych — Blaor Scott, którego uważano w Ameryce za potomka w prostej linji słynnego pisarza angielskiego Walter Scotta,

popełnił samobójstwo,

rzucając się z okna 17 piętra hotelu „Astoria" w N. Jorku na bruk.

W liście zostawionym na stole i adresowanym do prasy, Scott, oświadcza, że przyjmuje wyzwanie Gandhiego, by dowieść swoją miłość dla bliźnich przez samobójstwo i że uczynkiem swym zamierza zwrócić uwagę ludności na prawo do życia każdego najbardziej upośledzonego nawet człowieka. W liście swym samobójca dodaje również, że zbadał dokładnie wszystkie swe możliwości przyjścia z pomocą cierpiącym.

— Jako reprezentant rasy anglosaskiej — pisze Scott— przyjmuję wyzwanie Gandhiego i stwierdzam wobec wszystkich, że samobójstwo, egoizm i brak samokrytyki nie są wyłącznemi

cechami mojej rasy.

Życie jest drogie dla każdego, ale ja je sobie odbieram z miłości dla bliźnich.

Zostawiając pieniądze na uregulowanie rachunku hotelowego, Scott nie zapomniał napisać kilku słów do administracji hotelowej, przepraszając za kłopoty w związku z samobójstwem.

— Sądzę — dodaje Scott — że, gdy powody i intencje moje staną się wiadome powszechnie — fakt samobójstwa nie zaciąży na dobrej sławie hotelu, lecz odwrotnie przysporzy mu szerszą i

użyteczną popularność.

Pan Scott liczył 60 lat i cieszył się wyjątkowo dobrem zdrowiem, zarówno fizycznem jak też i nerwowem.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ 55

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną, dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkeliani ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z litości ogłosiła zaręczyny z Wasią. Książę Aszkeliani po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich dżigitów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu.

Książę Fedor na czele kozaków dokazywał cudów zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która mu uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi. Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor niema pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

Została chórzystką w kawiarni „Samowar" będącej własnością Ormianina Terhana. Kierowniczką chóru była Vera Petrowna.

Jedna z chórzystek Nadja prześladowała Helenę swoją nienawiścią.

Kucharzem lokalu był znajomy Very Petrowny książę Heridze.

W lokalu zaczął również występować książę Fedor Aszkeliani, który zawiadomił Natalię Borysowną, że w „Samowarze" przebywa jej siostra Helena.

Znany pisarz emigrant Stefan Morski skończył nową powieść.

Przybył do niego dawny przyjaciel Antoni Irtysz, któremu poszczęściło się w Marokku, obaj udali się na zabawę do „Samowaru".

* * *

— Nie, nie trzeba. Czy dlatego, że nie możesz przychodzić do „Samowaru", musisz mnie opuścić? Przecie mieszkamy w tem samem mieście. Zastanów się kochany.

Helena spostrzegła na twarzy Stefana taki lęk na myśl o przenoszeniu się z jednego końca Paryża na drugi, o naznaczonych godzinach spotkań że nie mogła brać mu za złe jego milczenia. Ale jednocześnie zrozumiała, że jeśli pozwoli mu wyjść za próg pokoju nigdy go już nie zobaczy.

— Więc nie odchodź, nie odchodź, — mówiła z zapałem, — zbyt cię teraz kocham, nie trzeba było dziś rano do mnie mówić w ten sposób!

Ujęła jego dłonie i gdy tak stał zakłopotany, dziwiąc się zaciekłości, z jaką starała się go zatrzymać, Helena uczuła, że pierwszy raz w życiu ugięło się w niej to, co było główną osią jej życia: jej duma.

— To ja go błagam, to ja go błagam, — powtarzała sobie, bardziej przerażona, niż zawstydzona tym faktem.

Ogarnął ją wir wspomnień, — w wyobraźni jej mignęły znajome twarze, przesunęli się ci którzy ją kochali, lub pożądali: Wasia, Fedor, inni jeszcze tam w Rosji ci z „Samowara", nawet Irtysz. Panowała nad nimi, lub poprostu z obrzydzeniem odpychała ich. A oto teraz ona żebrze o litość..

— Odpowiedzże coś! — zawołała z histeryczną gwałtownością i rozpaczą. — Nie zostawiaj mnie u twoich kolan!

Stefan cofnął się przerażony jej krzykiem. Przesunął ręką po czole, jakby chciał zdać sobie sprawę z własnych myśli i zrozumieć nareszcie, czego chce od niego ta zrozpaczona kobieta.

— Posłuchaj, kochanie... — rzekł możliwie najłagodniej. — Przecież ci to już tłumaczyłem. Nie mam z czego żyć tutaj.

Helena spostrzegła, że Stefan jest teraz bezradny zbity z tropu, jak dziecko, i to uspokoiło ją raz jeszcze. Nie chciał napawać się jej wstydem. Czy wiedział chociaż, co to jest duma? Był prosty i naiwny, jak jego bajki. Czemu więc nie mówi do niego poprostu? Przekonałaby go szybko.

Objąwszy go za szyję, kazała mu usiąść przy sobie na łóżku i przytuliwszy się do niego, mówiła:

— Masz rację, — zaczęła prawie radośnie. — To ja unoszę się jak szalona. Ale wiesz wszystkie te noce wyczerpują nerwy. Posłuchaj uważnie kochanie. Dopóki przychodziłeś tam ze mną, kpiłam sobie z moich obowiązków w „Samowarze", przestałam zachęcać gości do picia szampana, ale jeśli zechcę, (dziwna pycha zalśniła w jej oczach na myśl o swojej władzy nad mężczyznami), mogę zarobić dosyć pieniędzy, aby starczyło dla nas obojga. Pokój już mamy. Zamilcz zamilcz oddasz mi wszystko, przyjmę nawet zarobek, kiedy napiszesz nową książkę. Nie pójdziesz już więcej do „Samowara", ja nie będę już pić i zaraz po pracy będę powracać do domu. Będziesz mógł się wysypiać i będziesz mógł pracować.

Stefan, ujęty słodyczą młodej kobiety, czując rozkoszne ciepło jej ciała, uśmiechnął się łagodnie.

— Pracować tutaj, — rzekł, — jakaś ty zabawna

— Dlaczego? Postawię ci tu stół do pisania, a ranki są tu takie ciche.

Odsunął się od niej mimowoli. Myślał o tej obsolutnej ciszy która była mu potrzebna, aby mógł pisać, o pozamykanych szczelnie drzwiach i pozasuwanych firankach w oknach swego pokoju.

— Ależ, kochana moja, — rzekł, — nawet jeślibym miał dziesięciopokojowe mieszkanie to gdybym czuł, że ty w niem jesteś, nie mógłbym napisać jednego wiersza.

Helena nie była dotknięta tą odpowiedzią, bo umiała uszanować i zrozumieć tę potęgę spokoju przy twórczej pracy. Była nawet zadowolona słysząc, że Stefan mówi z nią o tem. Było to przecie pierwsze zwierzenie o jego wewnętrznych przeżyciach.

— Takbym chciała wiedzieć — szepnęła, pieszcząc czoło Stefana, — jak powstają te cuda, które czytam.

Nigdy Helena nie mogłaby sobie wyobrazić, że twarz Stefana, ta dobra i szczera twarz, może się stać odrazu tak wroga i nieufna. Słuchając bowiem tych czułych słów Heleny, Stefan ujrzał w niej nagle wroga, którego najbardziej nienawidził: intruza, nieproszonego, wścibskiego gościa, umiejące go zaskarbić zaufanie by zeń skorzystać i dotrzeć tam, gdzie spoczywał w ciszy zazdrośnie ukryty przed okiem ludzkiem — skarb jego życia.

Zaczął biegać nerwowo po pokoju i rzekł wreszcie tonem stanowczym zdradzającym jego wzburzenie:

— Ani słowa więcej o tem, proszę cię.

Helena przycisnęła ręce do piersi, jakby chcąc wstrzymać okrzyk bólu. Te słowa! a przedewszystkiem ten ton! Mówił do niej, jak do ladacznicy!

— Dosyć! — zawołała. — Dosyć! Idź sobie! Czemu mnie tak traktujesz? Czy dlatego, że poznałeś mnie w restauracji przy szampanie? Przyznaj się, mimo twych niewinnych i litościwych min, jesteś taki sam, jak inni, głupi i podły, jak oni. Jakiem prawem mnie znieważasz? O cóż takiego strasznego prosiłam cię żeś się tak oburzył? Uważasz więc, że mogę ci dostarczać jedynie rozkoszy? Ale jedno słowo zaufania, — nieprawda, na to nie zasługuję. Ale przyjrzyj mi się, niezupełnie jednak jestem podobna do publicznej dziewczyny! Jestem napewno więcej warta niż te, które uznałeś przede mną. Będziesz się śmiał, ale wiedz, że jesteś moim pierwszym kochankiem. Fedor był nim jedynie przez jedną noc. Zrozumiałbyś mnie, gdybym ci to wszystko opowiedziała. Niczegobym nie ukryła, gdybyś się o cokolwiek pytał. Ale cóż ciebie obchodzi moje życie? Przyszedłeś obudziłeś we mnie znowu tęsknotę do czystości i odchodzisz. Chyba jakaś zła siła postawiła cię na drodze mego życia! Byłam spokojna, jak w grobie.. Nie miałeś prawa nie miałeś prawa! Ale ciebie to bawi i próbujesz swojej władzy na biednych zatraconych, zrezygnowanych duszach, ożywiasz je ażeby je potem opuścić. Widziałam, jak czarowałeś Rizina! A jaki byłeś dla mnie dziś rano! Szatanie! Szatanie!

— Tylko nie to! — krzyknął Stefan, żegnając się, blady śmiertelnie, — czy nie wiesz...

Nie mógł mówić dalej. Helena objęła go rozpaczliwie i złożywszy swą głowę na jego ramieniu, pieszcząc jego policzki, błagała go z jękiem i łkaniem:

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Od kilku lat aktualna jest w Warszawie sprawa przebicia kilku ulic, które ułatwiłyby komunikację. Najbardziej realny jest projekt przebicia ulicy od ul. Traugutta do pl. Józefa Piłsudskiego oraz od ul. Bielańskiej do Hipotecznej. Pierwszy projekt był związany z budową domów mieszkalnych wzdłuż nowoprojektowanej ulicy, drugi z rozbudową gmachu Banku Polskiego, obok którego miała przebiegać ulica projektowana. Formalności, związane z przebiciem tych ulic, załatwiono pomyślnie, z powodu jednak zmiany warunków kredytowych, realizacja tych warunków uległa odroczeniu.

* * *

W różnych wydziałach magistratu odbywają się konferencje naczelników z kierownikami sekcji, celem rozważenia programu redukcji personelu. W niektórych wydziałach, jak np. w wydziale wojskowym, redukcja dotyczyć ma 25 osób. Inne wydziały wykazują, iż pozbawienie personelu mogłoby się odbić fatalnie na tempie prac. Konferencje wydziałowe potrwają do końca b. r., poczem wnioski przedstawione będą prezydentowi miasta. Związek pracowników samorządowych zwraca uwagę na akcję redukcyjną, uważając, że musi ona dotyczyć przedewszystkiem tych, którzy mają możność utrzymania się poza pracą w magistracie.

* * *

W r. b. inspekcja handlowa magistratu uruchomiła targowiska pod wiaduktem mostu Poniatowskiego i przy ul. Podskarbińskiej. Targowisko przy ul. Nadwiślańskiej przeniesiono na ul. Syrokomli. Urządzane jest hurtowe targowisko warzywne przy zbiegu ulic Grójeckiej i Opaczewskiej. W roku 1925 inspekcja handlowa opracowała program budowy nowoczesnych hal i targowisk w różnych dzielnicach miasta, realizacja jednak tego projektu wymaga około 100 000 000 złotych, co w obecnych warunkach kredytowych czyni projekt ten nierealnym.

* * *

W uwagach, dotyczących handlu detalicznego artykułami spożywczemi, zawartych w zorganizowanej przez Związek pań domu ankiecie w sprawie godzin handlu temi artykułami, panie zwracają między in. uwagę na praktykowane u nas okrucieństwa w stosunku do ryb i drobiu. Wskazany jest mianowicie sposób zabijania żywych ryb w sklepach i na targach.

* * *

Przeładowanie kolektora bielańskiego, w którym koncentrują się ścieki z całej Warszawy, przyczyniło się do jego osłabienia. Na niektórych odcinkach wielkiego kanału zauważono pęknięcia i rysy, co zmusiło dyrekcję wodociągów i kanalizacji do remontu kanału. Gdy przez kolektor przepływają ścieki, takie prace nie są możliwe. Budując od roku burzowiec wzdłuż ul. Krasińskiego, dyrekcja miała na myśli nietylko odciążenie kolektora podczas większych opadów, ale także stworzenie możliwych warunków dla remontu kanału. W połowie grudnia rozpoczną się prace w wielkim kolektorze bielańskim.

Nie pijcie surowej wody!

KRATECZKI.

ON i ONA.

Bójka na ulicy.

Nigdy się nie dziwię, jeśli się ktoś z kimś pobije. Rozumiem bowiem doskonale, że ludzie pragną wyładować nadmiar temperamentu. Jednego uspakaja wypalenie papierosa, drugiego wypicie kieliszka wódki, trzeciego połamanie bliźniemu nosa lub wybicie kilku zębów. Co kto lubi. Bić jednak należy zawsze ostrożnie, tak aby przedewszystkiem nie było przytem świadków, a następnie, aby można sobie było zapewnić odpowiednie alibi. Bić zwyczajnie, na ulicy, kiedy zobaczyć to może każdy przechodzień nie jest żadną sztuką.

Zresztą nie widzę wielkiej różnicy między zwyczajną bójką, a bójką usankcjonowaną, zwaną boksem. Tu i tam rzecz polega na wybiciu zębów i złamaniu nosa. Kiedy jednak w zwykłej bójce uczestnicy płacą potem grzywnę, to w bójce bokserskiej uczestnikom dopłacają jeszcze za występ.

Kiedy, bije się ze sobą dwóch mężczyzn, wiadomo, że są to albo dwaj przyjaciele, albo dwaj wrogowie, albo wreszcie dwaj rywale. Kiedy jednak mężczyzna bije kobietę, nigdy nie wiadomo, dlaczego. Może to być albo jego żona, albo jego zdradziecka kochanka, albo poprostu sąsiadka, którą chce on w ten sposób nauczyć powściągliwości języka.

Język niewieści może rzeczywiście wywołać poruszenie męskiej ręki. Istnieje taki dziwny łącznik, między językiem i ręką, że jak język wypowie niewłaściwe czy denerwujące słowo, ręka unosi się i opada na jedną z części niewieściego ciała.

Jednakże kobiety bić nie należy. Jest dżentelmenem człowiek, który kobietę zastrzeli, czy dyskretnie popchnie pod auto ciężarowe, ale nie jest dżentelmenem mężczyzna, który kobietę uderzy. Chyba, że tego nikt nie widzi...

Nie należy dać się kobiecie wyprowadzić z równowagi. Niechaj kobieta mówi co chce, a ty bracie, milcz i myśl o czem innem.

— Ja wiem dlaczego nie chcesz mi kupić nowego kapelusza. Twoja kochanka wyciąga od ciebie wszystkie pieniądze. I ty, durniu, myślisz, że zato jest ci wierna? Ja wiem, że zdradza cię na lewo i na prawo.

Ręka mężczyzna wstrząsa jakiś dreszcz, zaczyna się podnosić, ale należy opanować to naturalnie dążenie i zachować spokój.

— Jeśli dalej będziesz siedział do późnej nocy w szynkach, będę po ciebie codziennie przychodziła do knajpki i zrobię każdemu z twych przyjaciół i koleżków taką awanturę, że mnie popamiętają całe życie!

Ręka znowu chce wykonać właściwy gest, ale ty, nieszczęśniku, opanuj się i milcz. Zwłaszcza, że sąsiedzi mogą słyszeć. Dopiero, gdy przekonasz się, że sąsiedzi wyszli, że służąca jest na dole w sklepie, że — słowem — z całą pewnością nikogo wokół niema, wówczas wal! Wal śmiało, wal mocno, nie długo ale dobrze!

Ale to są tylko żarty. Kobiety nie należy bić. To jest brzydkie. To jest nieludzkie żartowałem. Ale są przecież ludzie, którzy nie znają się na żartach....

NA ULICY.

Janina Sylwestrzak żyła w złych stosunkach ze swym sąsiadem Wacławem Grajkowskim (Wróbla 22). To się zdarza i w tem niema nic sensacyjnego.

Dnia 8 października rb. Sylwestrzakowa zwykłym obyczajem pobiła się z Grajkowskim, przyczem obydwie bijące się strony postanowiły poskarżyć się na życie policji. Pierwszy poleciał do komisarjatu Grajkowski, o czem kobieta nie wiedziała, i gdy sama udała się również do komisarjatu spotkała na ul. Wrześnieńskiej sąsiada, który już wracał z policji. Zaczęło się od wymiany zdań, w wyniku której Grajkowski zwycięzca dokliwie pobił Sylwestrzakową.

Sąd Grodzki skazał Wacława Grajkowskiego na 2 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

Guwernantka oszukała studentkę.

ZUCHWAŁY WYSTĘP OSZUSTKI.

Ze Lwowa donoszą:

Do wydziału śledczego wpłynęło doniesienie stud. fil. Kazimiery Tutekówny, zam. w Domu Studentek przeciwko niejakiej Annie Maślankowej, guwernantce o oszustwa popełnione na szkodę jej matki i ojca, od których podstępnie wyłudziła poważne kwoty.

Jakaś nieznajoma pani w drodze telefonicznej uprosiła p. Tutekównę o spotkanie w cukierni Welza i tam przedstawiwszy się jako

właścicielka dóbr,

dobra znajoma jej rodziców, po zakomunikowaniu różnych rzekomo wieści z domu, zwierzyła się jej, że zgubiła wszystkie pieniądze i nie ma na zapłacenie hotelu ani na podróż powrotną do Przemyśla.

Nie przeczuwając podstępu, p. T. z całą gotowością pożyczyła owej nieznajomej 75 zł., że pani ta miała te pieniądze zwrócić matce p. T. w Przemyślu.

W kilka dni później okazało się, że oszustka nie zadowoliła się wyłudzeniem 75 zł. od p. T., lecz od matki jej w Przemyślu wyłudziła 35 zł., a od ojca prof. gimn. w Nadwórnie 60 zł., w ten sposób, że opowiedziała im, że córce ich we Lwowie pożyczyła pieniądze.

Policja w toku dochodzeń ustaliła, że spryiną oszustką jest Maślankowa.

DWIE GOSPODYNIE WOŹNICY.

Magdalena obraziła Marję.

Z Sosnowca donoszą:

Józef Gil, furman z zawodu, pracował ciężko na kawałek chleba. Zdarzało się często, że noc go z domu wygnała i noc przygnała. Będąc sam, bez opieki, postanowił przyjąć gospodynię, któraby pilnowała jego skromnego mienia i...

dbała o jego pożywienie.

Wybór padł na niezbyt jeszcze starą Magdalenę Walusową. Pani Magdalena, jak przystało na dobrą gospodynię wzięła się chętnie do roboty i... zaczęła pić.

Nic więc dziwnego, że powracający z ciężkiej pracy p. Józef zastał w domu pijaną Magdalenkę i nie rozpalony pod blachą ogień.

Głodny więc i rozgoryczony na niesumienną gosposię postanowił się z nią rozejść. Mając jednakże dobre serce i wiedząc, że p. Magdalena nie należy do tych które żyją z renty, dał jej na otarcie łez i nowe locum — 5 złotych. Skruszona grzesznica odeszła. Miejsce było opróżnione.

Pan Józef na miejsce Magdaleny przyjął Marję Zarębę i

był zadowolony.

Nowa gosposia nie piła lecz dbała o niego i we dnie i w nocy — jako o swego chlebodawcę.

Dowiedziała się o tych staraniach Magdalena i serce w niej zmartwiało z bólu i zawiści. Postanowiła się zemścić. Kropnąwszy kilka czystych, udała się wieczorem podczas nieobecności Józefa do komórki, w której dbały gospodarz przechowywał swój dobytek, a widząc, że drzwi są zamknięte, nie namyślając się, wyrwała zamek, poczem zabrała z sobą płaszcz sukienny, koc, kaftan, gorset, marynarkę i spodnie, wszystko to bowiem miało być jakoby jej własnością. Widocznie podchmielona nie odróżniała własnej damskiej garderoby, od męskiej. Przyłapana na gorącym uczynku przez dbałą o mienie gospodarza, Zarębinę, zaczęła jej wymyślać i grozić, że

zarznie ich nożem...

Epilog tej sprawy rozegrał się wczoraj w Sądzie grodzkim w Sosnowcu.

Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok, na mocy którego uznając winę oskarżonej za udowodnioną, skazał ją na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 2 lat.

Dodać należy, że wzięte przez pomyłkę rzeczy wróciły do prawego właściciela a Magdalena przysięgła sobie, że na przyszłość odróżni spodnie od kombinacji.

———x:o:x———

Pożycz mi pan 10 tysięcy!

Łatwowierny wierzyciel.

Z Królewskiej Huty donoszą:

Operator filmowy Paweł Różanka z Szerleja, nie posiadając pieniędzy, udał się

do właściciela kina.

Wojciecha Błaszczyka z Król. Huty z prośbą o wypożyczenie mu 10.000 zł., rzekomo na kupno realności w Szarleju.

B. zgodził się, pod warunkiem że R. zapewni mu notarjalnie pierwszą hipotekę na owej realności, co też nastąpiło.

W lipcu 1930 r. otrzymał więc R. 6.000 zł. gotówki z gwarancją wekslową aż do zapisania hipoteki, poczem miała nastąpić wypłata reszty.

Gdy Błaszczyk daremnie czekał na dokument hipoteczny, a tem samem na wykup weksli,

zaskarżył dłużnika.

Teraz dopiero wyszło najaw, że Różanka nie kupił realności i nie posiadał żadnego majątku. Nabrał on poprostu Błaszczyka.

Nie dość na tem, kiedy bowiem groziła mu egzekucja ze strony poszkodowanego — sprzedał szybko swoje urządzenie kinematograficzne synowi za 3.000 zł., a komornik wrócił z próżnemi rękami.

Za sprawki te stanął przed Sądem Okręgowym w Król. Hucie, który po udowodnieniu winy skazał go

na rok więzienia,

darowując mu połowę kary na podstawie amnestji.

———x:o:x———

A BYŁO ICH PIĘCIU...

Aresztowanie szajki bandyckiej.

Ze Stryja donoszą:

Od dłuższego czasu mieszkańcy pow. stryjskiego niepokojeni byli niewyśledzonemi włamaniami i zbrojnemi napadami coraz to w innych okolicach.

Przed trzema tygodniami dokonano rabunkowego napadu na włościankę Hackinicz w wiosce Niniów Dolny, następnie dokonała ta sama szajka zuchwałego napadu

na dyrektora szkoły Jud.

w Żulinie p. Warzenicę w chwili, gdy powracał pod wieczór w towarzystwie żony furmanką do Żulina. Na szosie, w odległości 5 klm. od Stryja, wypadli z rowów zamaskowani bandyci i pod groźbą rewolwerów przeszukali kieszenie dyr. Warzenicy i jego żony, zabierając im całą gotówkę w kwocie 250 zł. Ponadto zrabowali parę złotych woźnicy, poczem zbiegli.

Dzięki energicznej akcji stryjskich wywiadowców, zostali wszyscy bandyci w liczbie 5 ciu ujęci. Rekrutują się oni z sąsiednich ruskich wsi. — Przyciśnięci do muru przez wywiadowcę Gutowskiego przyznali się do obu powyższych występów bandyckich i część zrabowanych rzeczy i gotówki zwrócili.

PIERRE VALDAGNE.

Pamiętniki.

Nazwaliśmy go „Casanova" i domyślicie się, bez wyjaśnień z mojej strony, że przezwiska tego udzieliliśmy temu zadziwiającemu Filipowi Le Mourier z powodu niezliczonych konkiet, jakiemi się przechwalał przed nami.

Nie wiem, dlaczego mówię: „przechwalał się Le Mourier nie miał w sobie żadnej „blagi". Opowiadał nam z prostotą i dobrodusznością swoje przygody miłosne, zawsze jednakowo awanturnicze, częstokroć „pieprzne", lecz w rzadkich tylko wypadkach dramatyczne. Nieraz usiłowaliśmy chwytać go w sidła własnych słów: jeden z naszych wspólnych znajomych, biegły w sztuce wytwarzania zasadzek w rozmowie, próbował zmusić Le Mourier do zaprzeczenia własnym twierdzeniom, lecz z podobnych prób Le Mourier zawsze wychodził zwycięsko. Aby być ścisłym, dodać trzeba, że chodziło zawsze o historje z przeszłości; Le Mourier zbliżał się do sześćdziesiątki i chętnie zapewniał każdego z nas, że oddawna już mądrze zrzekł się wszelkich pretensyj podobania się kobietom.

Jest rzeczą pewną, że musiał mieć największe powodzenie w życiu. Można było z łatwością wyobrazić sobie, że w okresie licznych swych podbojów serc musiał być bardzo przystojny, silny i gibki o śmiałem wejrzeniu i wnikliwym głosie. Mawiał:

— Kobiety nigdy nie pozostają obojętne wobec szczerego pragnienia. Jeżeli miałem jakie powodzenie w życiu, zawdzięczam je tylko temu, że za każdym razem byłem naprawdę bardzo zakochany. Nie zabawiałem się w subtelną i ostrożną grę zwykłych uwodzicieli; ryzykowałem zawsze wszystkie swoje szanse dla jednego pocałunku. Porywy moje trwały krócej lub dłużej, lecz w momencie trwania, paliły się jasnym płomieniem. Nadewszystko byłem zawsze wesoły. Nie objawiałem nigdy swojej miłości w barwach ciemnych i dramatycznych. Traktowałem ją jak zaproszenie do podróży, wśród której wypadkami kierować się będzie ostrożnie. Urocze kobiety, sprytne dziewczęta, do których się zwracałem, w obcowaniu ze mną nie potrzebowały lękać się przykrych komplikacyj życiowych. Odsuwałem zawsze od siebie namiętności zazdrosne i ekskluzywne i dlatego we wspomnieniach moich miłość żyje tylko w aureoli uśmiechów. Nie znaczy to jeszcze, bym nigdy nie narażał własnej skóry, jak to miało miejsce pewnego razu w strefie trędowatych w Ivry, gdzie zaskoczył mnie któregoś wieczora Cygan rumuński, kotlarz i rzezimieszek... Szalałem za jego żoną „cyganichą" o oczach jak rozżarzone węgle i miedzianej skórze...

I Le Mourier opowiedział nam o ciosie, zadanym mu nożem w tej przygodzie z Cyganką, która zapisała się trwałem wspomnieniem w jego urozmaiconem życiu...

„Casanova!" Lubiliśmy go bardzo, ponieważ był naprawdę czarującym człowiekiem i nieporównanym mistrzem rozmowy. Gdy porównaliśmy go ze słynnym awanturnikiem XVIII stulecia, bronił się zlekka, ponieważ uważał siebie za najuczciwszego człowieka w świecie i był nim w istocie. Pokaźny majątek zabezpieczał go całkowicie od przykrych kompromisów życiowych. Kobiety stanowiły w życiu jego główne zajęcie.

— Nie sądźcie jednak, — tłumaczył nam, — że nic poza tem mnie nie interesuje. Pomiędzy przyjaciółkami memi były kobiety wysokiej kultury ducha, artystki, nawet sawantki, i nie bym zdobył ich łask, gdybym nie potrafił odezwać się wobec zagadnień, które poruszały w rozmowie.

„Czytałem bardzo wiele, również wiele podróżowałem po świecie, lubię malarstwo i muzykę — same dogodne tematy dla rozmowy. Dla przykładu: z powodu przedłużonej dyskusji nad sztuką gotycką i jej stylem, jaką prowadziłem w sypialni pewnej uroczej kobiety, gdzie wślizgiwałem się o dziewiątej wieczorem, zmuszony byłem o pierwszej w nocy wyskoczyć oknem, ponieważ mąż jej wrócił wcześniej, niż się go spodziewano. Znalazłem się w ładnych opałach... i tylko z powodu gotyku zapomnieliśmy o czasie...

— Opowiedz nam to, Le Mourier! Opowiedz, proszę — — — — Pewnego dnia, ktoś z naszego kółka wysunął myśl, że Le Mourier powinien wydać swoje pamiętniki. To samo przecież zrobił Casanova.

Nasz przyjaciel zaprotestował:

— Co znowu. Kogoby to zająć mogło?

— Pamiętniki twojego słynnego pierwowzoru dziś jeszcze są z przyjemnością czytane przez świat cały!

— Nie posiadam żadnych aspiracyj literackich.

— Nie miał ich także Casanova!

Le Mourier miękł pod wpływem naszych nalegań.

— Nie zaprzeczam, — przyznał się, — że posiadam niektóre notatki.

— A więc widzisz!

— Niech i tak będzie. Obawiam się jednak, że szperanie w tych wspomnieniach szczęśliwych dni przyprawi mnie o przykrą melancholję. Stwierdził to już Dante.

— Wprost przeciwnie! Przeżyjesz raz jeszcze szczęśliwe chwile.

— A więc, — wreszcie zgodził się Le Mourier, — spróbuję. Ale potrzebuję na to czasu i skupienia. Nie mógłbym pisać w Paryżu. Wyjadę do jakiejkolwiek dziury na prowincję.

— Sam? — zapytałem Le Mourier'a.

— Sam zupełnie, niestety! Czas mój minął, i nadewszystko obawiam się śmieszności.

Le Mourier z początkiem lata schronił się do uroczej wioski w Cantal - górach Owernji. Zobaczyliśmy go ponownie dopiero u schyłku jesieni. Pisywał rzadkie listy, to do jednego, to do drugiego z nas, lecz nigdy nie wspominał o swojej pracy.

Zapomnieliśmy o nim, gdy któregoś wieczora znowu zjawił się, pomiędzy nami. Nie był to już Casanova. Był to stary pan, który przywitał nas przyjaznym uściskiem dłoni, lecz wydało się nam, że uśmiech jego zdradzał rozczarowanie.

— Jakże zdrowie? — zapytaliśmy.

— Doskonale.

— A owe pamiętniki?

Usiadł ociężale, i rozłożywszy ręce ruchem bezradnego tłumaczenia, rzekł:

— Próbowałem, lecz nie udało mi się. Zaraz mnie zrozumiecie. Fakty — tak. Okoliczności, szczegóły — jeszcze. Co do wszystkich tych punktów pamięć moja okazała się wierna i ścisła.

— A więc?

— A więc!... Czy jest to już wszystko?... Jakkolwiek odnaleźć mogłem tło spotkania, miejsce najczulszego oddania, a nawet z zadziwiającą plastycznością rysy, spojrzenie, głos, nawet ruchy uroczych istot, które kochałem, jednej rzeczy jednakże odnaleźć już nie mogłem — samego siebie. W biednem mojem, zastygłem sercu, spoczywają już tylko popioły. Miłość, moje dzieci, to płomień, który igra, lśni się i pali. To siła przekonania, pragnienie oddania się, głód żądzy... Och! tak, mój Boże, wszystkie te drobne historje, z powodu niektórych szczegółów natury materjalnej, sytuacyj niezwykłych i pikantnych, mogłyby na chwilę zająć i zabawić czytelników. Lecz w każdej z nich ongi było coś, czego obudzić już dziś nie byłem zdolny: zapał, owo cudowne zaślepienie, stwarzające z nas indywidualność za każdym razem nową, odgrywającą nas od pozostałego świata... Pisałem szeregi zimnych jak lód wierszy, tam, gdzie pióro moje winno było kreślić znaki ogniste. Wkraczałem w dziedzinę psychologji: starałem się wyjaśnić, co należało tylko wiernie odmalować... A wówczas powstała we mnie świadomość głęboka, że nie należy nigdy opowiadać innym swych przeżyć miłosnych, ponieważ żyć mogą i jaśnieć tylko we własnej duszy... W tem, co opowiedziałem wam o swoich przygodach sercowych, uderzyły was tylko niezwykłe i nowe szczegóły, lecz one właśnie, pomimo wszystko, są niczem. Przekonałem się o tem, gdy pisać zacząłem. A brakowało mi owego nieuchwytnego „czegoś", nie dającego się ani opisać, ani wyrazić poza momentem trwania, gdy drga jeszcze w duszy człowieka. Wziąłem się do tego zapóźno! W każdem zdaniu arcydzieła tętnić winno bicie serca, udzielające się temu, kto je czyta.

Ktoś z nas rzucił:

— To niemożliwe! Nieraz nudziły mnie słynne pamiętniki Casanovy, i prawdopodobnie dlatego, że pisał je na chłodno, z wypoczętą głową.

Tłum. L. M.

NIE WYSOKOŚĆ, LECZ ILOŚĆ SKŁADEK jest podstawą finansową klubów.

Mniejsze opłaty, większe szeregi członków.

W roku bieżącym daje się zauważyć niezwykły spadek ilości członków w klubach sportowych. Tegoroczne listy członków sportowych z listami z lat 1925—1930, wykazują

ubytek od 60—80 proc.

W klubach sportowych, na zebraniach zarządów, tłumaczą to kryzysem gospodarczym, bezrobociem.

Słusznie, tak jest w istocie. Nic jednak nie zapowiada rychłego końca kryzysu, więc należałoby pomyśleć głębiej o sposobach zapobiegawczych, by zapobiec zupełnemu upadkowi zrzeszeń sportowych.

Jeżeli przejrzymy listy skreślonych w tym roku członków, to głównym powodem skreśleń jest „niepłacenie składek". Członkowie nie płacą składek bo są

albo bez pracy,

albo zarobki ich nie wystarczają na opłaty członkostwa. Weźmiemy tu za przykład jeden z klubów, który liczył 240 członków. Członkowie ci wpłacali miesięcznie, w postaci składek 240 zł. (opłata miesięczna od członka wynosiła 1.00 zł.) Obecnie ilość członków spadła

do cyfry 86,

a więc nieomal o 65 proc. Dzisiaj klub zbiera miesięcznie składek 80 zł.

Obniżyła się ogromnie ilość członków, spadły stałe dochody klubu, obniżył się poziom życia towarzyskiego, upadł duch w klubie, obniżył się poziom techniczny wyników sportowych, a co więcej, spadła wartość wychowawcza klubu.

Zapomnamy o wzrośnięciu conajmniej o 40 proc. wartości naszego pieniądza w porównaniu z rokiem 1928—1929. Odnosi się to w stosunku do artykułów żywnościowych, wyrobów drzewnych, tekstylnych. Oczywiście nie do wszystkich w równym stosunku. O tyle też mniejwięcej

obniżyły się zarobki i uposażenia.

Wniosek stąd, że opłata 1 zł. w obecnym czasie przedstawia o wiele większą wartość, aniżeli w latach poprzednich. Jeżeli weźmiemy pod uwagę trudność zarobkową, brak pracy wogóle, to wartość pieniądza prawie że się podwoiła. Wszystko więc wskazuje na to, że należałoby obniżyć, i to znacznie, t. zw. składki członkowskie po klubach. Na taki wniosek nie godzą się zwykle zarządy klubów, stawiając contra pytanie: „A skąd będziemy czerpać na opłacenie

kosztów klubowych?".

Przypuśćmy, że klub wyżej wymieniony, którego ilość członków spadła z 240 na 86, obniżył składki już w roku ubiegłym. Zapewne nie byłby stracił tak wielu członków. Powiedzmy, że mimo obniżenia składek aż do 50 groszy miesięcznie jednak wystąpiła z klubu 1/3 część członków, to pozostało jeszcze w klubie 160, a ci płacąc po 50 groszy do kasy klubu składają miesięcznie 80 zł. czyli prawie tyle co pozostałych 86 członków płacących po 1 zł. miesięcznie.

Jest to jednak strata pozorna. Większa ilość członków w klubie pozwala klubowi na obsadzenie różnych zawodów,

na urządzanie imprez.

Urządzona zabawa taneczna czy inna kończy się z reguły deficytem, bo obcy nie przychodzi, a swoich jest zbyt mało. Większa ilość członków gwarantuje udanie się imprez dochodowych, podnosi ducha w klubie. Przy obecnym kryzysie opłaty miesięczne muszą być obniżone. Inaczej kluby sportowe opustoszeją, pozostaną tylko same zarządy z małą garstką członków.

Należy opłaty obniżyć, ale za to ściągać od każdego rygorystycznie, stosując ściśle statutami

przewidziane kary za niepłacenie.

Niech każdy płaci. Niech płaci rekordzista, mistrz i każdy początkujący.

Niechaj kluby zaprzestaną nareszcie zwalniać z opłat dobrych graczy, czy wybitnych lekkoatletów. Niech każdy płaci, niech płacą wszyscy w takiej wysokości, aby to nie sprawiało im w płaceniu trudności.

Niech opłaty będą niskie a niech ich będzie dużo. W ten sposób kluby zamiast stracić — zyskają.

Nie wysokość, lecz ilość składek była, jest i będzie podstawą finansową klubów.

Echa meczu Austrja-Anglja.

90 MINUT PRZY GŁOŚNIKU.

Publiczność angielska krzyczy głośniej niż polska.

Huk... pisk... trzask... — wszystkie piekielne głosy stawiły się jak na zamówienie w wnętrzu naszego głośnika. — Zwolna z pomiędzy chaosu poplątanych tonów przebija się charakterystyczny djalekt wiedeńskiego sprawozdawcy, ulokowanego w odległości 2.000 klm. na trybunie w Stamford Bridge w Londynie!

Niezbadane są drogi fal eteru! Dochodząc wieczorną porą gładko i spokojnie choćby z najodleglejszych zakątków świata, buntują się za dnia, brykają rozhukane, nie dając się okiełzać nawet najprecyzyjniejszym wielolampowym poskramiaczom. Nie dajemy jednak

za wygraną!

„Wiedeń" brzmi niewyraźnie, dajemy się zatem unieść fali budapeszteńskiej, a w czasie przerwy przenosimy się nawet do Pragi, by usłyszeć głos red. Laufera, który z nad Tamizy snuje remi[illegible]cencje z dawnych pięknych lat, kiedy to Slavia pod jego przewodem stawała jak równy z równym do walki z Anglikami...

Wiedeń, Budapeszt, Praga, żywo interesują się ewenementem londyńskim transmitują zatem cały przebieg spotkania. W czasie pauzy dołączają się do audycji najrozmaitsze stacje niemieckie i... jugosłowiańska (sic!). Polskie radio nie zajmuje się

takiemi błahostkami.

Gdyby to mecz „Błyskawicy" z „Nalewkowją", wartoby jeszcze pokusić się o specjalny reportaż, ale jakaś tam Anglia z Austrją?

Ostatecznie udaje nam się umiejscowić w mikrofonie głos prof. d-ra Schmiegera, cieszącego się sławą jednego z najlepszych radjowych reporterów sportowych. Prof. Schmieger reportażuje gładko, płynnie i interesująco, wplatając często gęsto dowcipy. — Widać wielką wprawę i znajomość materjału. Dla słuchaczy zagranicznych ma jednak reportaż pewną niedogodność. Miękkie dźwięki djalektu wiedeńskiego zlewają się w mikrofonie, głos traci na wyrazistości, to też lepiej odpowiadał nam ostrzejszy akcent Naumana, wyręczającego od czasu do czasu oficjalnego sprawozdawcę. Jest to zresztą konieczne. Gadać bez przerwy przez pełnych 90 minut plus okres pauzy, to rzecz niełatwa. Niemniej jednak sześciokwadransowa audycja bynajmniej nie nuży. Składa się na to obok obrazowości sprawozdania również i interesujący przebieg zawodów. Po ostatnim gwizdku wstajemy z krzeseł zmęczeni i podnieceni. Jesteśmy wdzięczni austrjackiemu radju za kilkadziesiąt miłych minut i wrażeń.

Na zakończenie wypada jeszcze podkreślić kilka charakterystycznych momentów, jakie nasunęły się przy audycji. Przedewszystkiem nie jest prawdą, jakoby publiczność angielska

była flegmatyczna.

Bierze ona b. żywy udział w wydarzeniach na boisku, głośnemi okrzykami daje wyraz radości i rozczarowania jednak... zachować umie granice i umiar. Aplauz na cześć Austriaków był równie silny i spontaniczny, jak przy dobrych akcjach własnej drużyny. Przeciw rozstrzygnięciu sędziego zademonstrowano tylko jeden raz krótkim okrzykiem i na tem koniec!

Nie przysporzyć wstydu barwom narodowym.

Hokej na lodzie wyrasta z łyżwiarstwa. Każdy hokeista wykazać się musi w pierwszym rzędzie umiejętnością jazdy na łyżwach, później dopiero przychodzi nauka specjalna, a więc: rozwijanie szybkości, błyskawiczne zwroty, hamowania, opanowanie krążka i umiejętne manewrowanie kijem. Wreszcie, gra zespołowa, gdyż hokej, jak wiadomo, jest grą zespołową (drużyna składa się z 6 graczy).

Sport hokejowy w Polsce jest stosunkowo

bardzo młody.

Do Europy przedostał się ze swej ojczyzny, Kanady. Pierwsze występy barw polskich na terenie międzynarodowym miały miejsce w 1926 r. Byliśmy jednak wówczas bardzo słabi. Postęp dzięki usilnej pracy polskich hokeistów idą w szybkiem tempie. Już w r. 1927 na mistrzostwach Europy zajmujemy czwarte miejsce i od tej pory reprezentacyjny zespół polskich hokeistów staje się poważnym przeciwnikiem dla najlepszych drużyn europejskich. Po mało wartościowych zwycięstwach

przychodzą dni triumfów.

Kulminacyjnym punktem jest r. 1929, kiedy polska reprezentacja zdobywa zasłużenie wicemistrzostwo Europy, wygrywając m. in. z takiemi przeciwnikami, jak Austrja i Szwajcarja.

Od tej chwili hokej w Polsce rośnie raczej w szerz niż w zwyż. Zaczyna zjednywać sobie coraz więcej sympatyków. Na terenie jednak międzynarodowym o sukcesy trudniej, gdyż zwłaszcza w ciągu ostatnich lat europejskie drużyny podniosły znacznie poziom swych umiejętności.

Ubiegła Olimpiada zimowa w Lake Placid, tudzież pracowity okres przedolimpijski dowiodły, że w stosunku do drużyn zagranicznych polscy hokeiści znowu pozostali w tyle. W bieżącym sezonie, podczas, gdy polscy hokeiści stawiają zaledwie pierwsze kroki na lodzie, drużyny zagraniczne są już w pełni treningów i przygotowań do zapasów na terenie międzynarodowym, bowiem sezon rozpoczęły już, oczywiście korzystając ze sztucznych lodowisk, w październiku r. b. A więc zagranica w stosunku do nas ma miesiąc handicapu.

Tem intensywniej popracować wypadnie polskim sportowcom, aby w myśl obszernie w b. sezonie wytyczonego programu, w spotkaniach międzypaństwowych nieprzysporzyć wstydu barwom narodowym.

Afera bokserska jeszcze nie zakończona.

Przybył na posiedzenie Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych delegat Pol. Związku Bokserskiego, adw. Seydlitz, który udzielił wyjaśnień w sprawie znanej afery paszportowej w związku z wyjazdem polskiej reprezentacji bokserskiej na niedawny mecz z Niemcami w Dortmundzie.

Adw. Seydlitz przybył do Warszawy na wezwanie ZZ'u. Po udzieleniu wyjaśnień przez delegata P. Z. B. rozwinęła się dyskusja, w toku której ustalono, że kilku ważnych wyjaśnień musi udzielić zarząd Pol. Zw. Bokserskiego, wobec tego, że adw. Seydlitz

nie mógł tego uczynić.

Wyjaśnienia PZB nadejść mają na ręce ZZ'u w dniach najbliższych, poczem wiadomym się stanie zarówno przebieg i wynik rozmów na ten temat prowadzonych w Związku Związków, jak i we właściwem świetle przedstawiona zostanie sama sprawa paszportów.

Polskie rekordy łyżwiarskie.

W związku z rozpoczynającym się niebawem sezonem łyżwiarskim spieszymy podać obecną tabelę rekordów łyżwiarskich Polski, a mianowicie:

Wszystkie rekordy kobiece posiada Nehringowa: 500 m. — 59, 1000 m. — 2:03.6, 1.500 m. — 3:10.4, 3.000 m. — 6:30.2, 5000 m. — 11:30.8.

Rekordy męskie posiada Kalbarczyk: 1.000 m. — 1:42.2, 1.500 m. 2:37.2, 3.000 m. — 5:43.6, 5.000 m. — 9:06.6, 10.000 m. — 19:32. Rekord na 500 mtr. należy do Michułowicza 49.6, a Kalbarczyk w r. 1932 49.8..

WYPUKŁE FILMY.

Zdjęcia stereoskopowe.

Nasze filmy nie dają pełnego złudzenia rzeczywistości. Na estradzie widzimy obrazy płaskie, jak na obrazie, a nie bryły. Pozory bryłowatości uzyskuje się temi samemi środkami, co w malarstwie, a więc przez projekcję perspektywiczną. W fotografji osiągnięto już dawno sposób na osiąganie pełnego złudzenia rzeczywistości. Oczywiście nie na każdej, tylko na t. zw.

fotografji stereoskopowej.

Osiąga się to w ten sposób że wykonywa się dwa zdjęcia fotograficzne tego samego przedmiotu w dwu różnych punktach, nieznacznie od siebie oddalonych. Jedno zdjęcie przedstawia przedmiot tak jakby go widziało lewe, a drugi tak, jak prawe oko. Gdy się potem lewem okiem ogląda pierwsze, a prawem drugie zdjęcie uzyskuje się pełne złudzenie rzeczywistości. Ma się zupełnie wrażenie że się patrzy np. na krajobraz w głąb od nas sięgający, na przedmioty, które nietylko są wysokie i szerokie, ale też i grube. Obecnie dokonywuje się wysiłków w tym kierunku, aby stworzyć

stereoskopowe filmy kinowe.

Aby to osiągnąć, trzebaby móc równocześnie lub prawie równocześnie prezentować na ekranie dwa nieco różne [illegible] tego samego przedmiotu ale tak, aby jedno zdjęcie było widziane przez lewe tylko, a drugie tylko przez prawe oko

Dziś wyjechał, wczoraj przyjechał...

Galimatjas godz nowy w Europie.

W Europie obowiązują różne „czasy", mianowicie środkowo, zachodnio i wschodnio-europejski. Jest nawet i czwarty, holenderski, późniejszy o 40 minut od środkowo-europejskiego, wprowadzonego między innemi i w Polsce.

Dlaczego taka różnica? Wiadomo, że każdy Holender jedną ręką sadzi cebulki kwiatowe, drugą zaś robi sery, a trzeciej do regulowania zegarów nie ma wobec czego spóźnianie się czasu holenderskiego jest

zupełnie wytłumaczone.

Zresztą cały wogóle czas zachodnio-europejski jest od środkowego o godzinę późniejszy, wschodni zaś o godzinę wcześniejszy, co znaczy, że między zachodnim i wschodnim istnieje różnica dwu godzin.

Niby to niewiele, a jednak przy coraz większej szybkości komunikacji, może to dać wyniki

bardzo sensacyjne.

Przy wprowadzeniu samolotów „stratosferycznych" może się stać, że ktoś wyleciawszy z Moskwy w południe, przyleci do Paryża o 11-ej przed południem, czyli ktoś przyjechał, zanim wyjechał!

No ale nie osiągnęliśmy jeszcze przecież największej szybkości komunikacji. Przy dalszym jej rozwoju stać się może, że ktoś wyjechawszy z Warszawy dziś przybędzie dajmy na to,

do Paryża wczoraj!

W ten sposób np. komiwojażerowie, krążący stale między Paryżem i Warszawą, nie zestarzeją się nigdy, bowiem codzień będą o dzień młodsi!!!

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej 11.58 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bież. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Kom. Państw. Instytutu Eksportowego 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny. 15.35 Skrzynka pocztowa — omówi dr. M. Stępowski. 15.50—16.25 Ulubione melodie i piosenki z filmu dźw. „100 metrów miłości" muz. W. Dana. 16.25 Francuski (kurs element.) Lektor L. Roquigny. 16.40 „Co i jak czytać — z dziedziny przyrody" wygł. prof. St. Sumiński. 17.00 Muzyka lekka. W przerwie około 17.25 Komun. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień nast. 18.00—19.00 Koncert solistów. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości 19.20 „Skrzynka poczt.-rolnicza" — omówi inż. W. Tarkowski. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—22.00 „Paganini" operetka w 3-ch aktach F. Lehara. W przerwie 1-ej: wiadom. sportowe, oraz 2-ej: Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.00 Skrzynka pocztowa techn. — omówi p. W. Frenkiel. 22.15—23.30 Muzyka taneczna. 23.55 Komunikaty.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Jim i Jill.
Teatr Kameralny — pop. Rembrandt na sprzedaż, wiecz. Szczęście od jutra.
Teatr Popularny — pop. i wiecz. Lady Chic.
Teatr w sali Geyera — Awantura w raju.
Jar — Karuzela humoru.
Adria — Zwycięstwo.
Capitol — Moskwa bez maski.
Casino — Blond Venus.
Corso — I Światła wielkiego miasta. II Włamywacze
Czary — Zabójstwo nad ranem.
Grand Kino — Boczna ulica.
Ludowy — Jad miłości.
Luna — Król — to ja.
Metro — Zwycięstwo.
Mimoza — Dziesięciu z Pawiaka.
Palace — Szatan zazdrości.
Pan — Zemsta nietoperza.
Oświatowy — Dla dorosł. Shanghai: dla młodz. Z Byrdem do bieguna południowego.
Przedwiośnie — Tragedja amerykańska.
Rakieta — Neapol śpiewające miasto.
Splendid — Błękitna rapsodja.
Stylowy — Demon miłości.
Sztuka — Ognisko.
Zachęta — Najeźdźcy.

WINSZUJEMY,

Jutro: Aleksandrowi.
Zachód słońca 7.32
Zachód — 15.23
Długość dnia 7.51
Ubyło dnia 8.03

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz czysty burakowy z uszkami.
Kiełbasa w sosie rumianym — kartofle.
Kompot z jabłek.

Amerykańscy przemytnicy alkoholu
walczyć będą do upadłego o... prohibicję

Najwięksi piwowarzy w Stanach Zjednoczonych zwrócili się z prośbą do rządu federalnego o udzielenie im pomocy i ochrony w razie zalegalizowania produkcji i sprzedaży piwa przez kongres.

Obawiają się oni zamachów i napadów ze strony bootleggerów i racketeersów, którzy nagromadzili wielkie fortuny i będą się teraz bronić do upadłego przeciw wtargnięciu legalnego handlu i produkcji na teren zdobyty przez nich w czasie prohibicji.

Piwowarzy sądzą, że gangsterzy nie zawahają się przed użyciem broni palnej i środków wybuchowych, aby tylko sterroryzować legalnych producentów i nie dopuścić do zasypania źródła ich dotychczasowych dochodów ze szmuglu i

potajemnej sprzedaży piwa.

Jak się odniesie kongres do petycji piwowarów, nie wiadomo, trudno też przewidzieć, jakie środki przedsięweźmie rząd, aby obronić fabrykantów piwa przed ofenzywą gangsterów i bootleggerów.

Zniesienie prohibicji jest, jak widać rzeczą nie tak łatwą, jakby się zdawało.

Przeszłość sprzedawcy obrazów.
Fantastyczne dzieje niezwykłego życia.

Gdy na progu domu dla podrzutków w Wiedniu znaleziono pewnego jesiennego dnia rozpłakane niemowlę, nikomu nie przyszło do głowy jak bogate życie ma przed sobą to dziecko nieznanych rodziców.

Było to zresztą już przed 58 laty, a historja

niezwykłych przygód życiowych

tego człowieka wyszła obecnie najaw, z powodu jakiejś nic nieznaczącej sprawy przed wiedeńskim sądem.

Hans Schmidt — takie pospolite imię i nazwisko otrzymał ów znajda — został jako kilkoletni chłopaczek przygarnięty przez rodzinę pewnego wiedeńskiego malarza. Tu jako dorastający już chłopiec poznał dwu młodych chińskich dyplomatów.

Ta znajomość zdecydowała o jego dalszych awanturniczych dziejach.

Potem wypadki potoczyły się szybko swą dziwaczną koleją.

Schmidt pojechał na zaproszenie swych przyjaciół do Pekinu i tu w ministerstwie spraw zagranicznych wyświadczył takie przysługi państwu, że otrzymał

tytuł mandaryna.

Jako wysłannik rządu chińskiego udał się do Pretorji i tu zaskoczyła go w roku 1899 wojna boerska. Walczył w szeregach angielskich, potem ożenił się z Angielką i zdawało się, że skończył z przygodami.

Tymczasem dowiedział się o powstaniu bokserów w Chinach. Udał się tam i siedział spokojnie aż do wojny rosyjsko - japońskiej. Udał się natychmiast na linję bojową i tu został schwytany przez Japończyków i naskutek podejrzenia o szpiegostwo skazany na karę śmierci. Kilka godzin przed egzekucją uciekł z więzienia.

Wojna europejska zastała go w Paryżu, tym razem jako agenta

niemieckiego wywiadu.

Znowu aresztowanie, proces szpiegowski, wyrok śmierci. I znowu uniknął rozstrzelania. Zato znalazł się w szpitalu dla obłąkanych, skąd uciekł w r. 1916.

Po wojnie odesłano go jako urodzonego Austrjaka do Wiednia. Tu postanowił się ustatkować, prowadzić takie życie jak większość ludzi. Założył więc galerję sztuki i zaczął sprzedawać obrazy.

I tu, naskutek jakiegoś drobnego oszustwa, stanął przed sądem.

Wówczas to wyszły najaw fantastyczne dzieje jego niezwykłego życia.

Tajfun w Japonji.



Straszliwy tajfun, który szalał nad Japonją spowodował zalanie nadmorskich miejscowości wodą.

POSŁUCHAJ...



Nie wychodź na ulicę,
nie wychodź nawet z łóżka,
za oknem... spójrz... tkwi grypa,
ta groźna chorób służka.

Na dworze rano pluta,
w południe słonko łudzi,
spójrz!... Popłoch na ulicy,
to grypa goni ludzi.

Idź — lecz, gdy zachorujesz,
nie moją będzie winą,
że ktoś z znajomych nazwie
cię panną... A-gryp-iną.

Rom.

Koralowa wysepka
przyczyną sporu dyplomatycznego.

Maleńka, dzika, bezludna wysepka koralowa, t. zw. „Clipperton", położona na Pacyfiku w oddaleniu 670 mil morskich na wschód od wybrzeży Meksyku, stała się przyczyną sporu dyplomatycznego między Francją a Meksykiem. Wysepkę te odkryli w XVI wieku Hiszpanie; później władali nią Francuzi, aż wreszcie w r. 1807 przeszła ona pod władzę Meksyku, który zainstalował tam

mały garnizon.

Wyspa nie posiada żadnej roślinności, a żołnierze meksykańscy stanowią jedyne zaludnienie tej pustyni. Wyspa nie ma żadnego znaczenia ani wartości gospodarczej, liczy tylko 3 kilometry średnicy. Drobiazg ten omało nie stał się przyczyną konfliktu pomiędzy Francją a Meksykiem. Francja rościła sobie prawa do wyspy. Meksyk — również. Arbitrażu tego sporu podjął się król włoski, Wiktor Emanuel, który w r. 1930 wydał orzeczenie, przysądzając wyspę Francji. Dopiero teraz, w dwa lata po wyroku, Meksyk zdecydował się ustąpić wyspę Clipperton Francji. Stąd wielkie oburzenie w prasie amerykańskiej z tej racji, iż Meksyk nie uznaje doktryny Monroe i pozwala się wtrącać w sprawy Ameryki państwom obcym z drugiej półkuli.

Dwuchsetna rocznica urodzin
wynalazcy maszyny przędzalniczej.
Twórca nowoczesnego przemysłu tekstylnego.

W grudniu roku bieżącego (dnia 23-go) przypada dwuchsetna rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych wynalazców nowszych czasów, Ryszarda Arkwrighta, który skonstruował pierwszą maszynę przędzalniczą, tworząc tem podwalinę dla techniki i rozwoju przemysłu włókienniczego.

Z nazwiskiem Arkwrighta wiąże się wspomnienie życia, pełnego różnorodnych zmiennych przeżyć, które wkońcu jednakże uwieńczyło jak największe powodzenie.

Samo przyjście na świat Arkwrighta nie zdawało się wróżyć nic dobrego: urodził się

jako trzynaste dziecko

swych rodziców, a trzynastka już w owych czasach także uważana była za liczbę niepomyślną. Miejscem jego urodzenia było malownicze miasteczko Preston nad rzeką Ribble w hrabstwie Lancashire, gdzie dziś znajduje się jego pomnik. Arkwright w życiu swem nigdy nie uczęszczał do szkoły i dopiero, jako człowiek pięćdziesiecioletni

nauczył się czytać i pisać.

Gdy skończył lat czternaście ojciec jego umieścił inteligentnego syna u cyrulika. I tutaj już młody Arkwright okazał zdolności wynalazcze, tworząc przyrząd, ułatwiający robotę peruk, a później wynalazł farbę do włosów. Właściwem jednak zamiłowaniem jego była konstrukcja różnych skomplikowanych przyrządów, poruszających się zapomocą mechanicznych kółek i dźwigów. Wszystek czas wolny poświęcał temu zajęciu, przesiadywał nawet nad niem całemi nocami, o ile coś zaciekawiało go głębiej. Wobec tego, że swój do swego ciągnie, Arkwright znalazł towarzysza wspólnych zainteresowań, niejakiego Kay'a, z zawodu zegarmistrza.

Początkowo obaj młodzi ludzie skierowali wszystkie swe dążenia na wynalezienie ideału technicznego problematu — perpetuum mobile, ale widząc swe niepowodzenie,ześrodkowali swoje zdolności na zagadnienie które w owych czasach zaprzątało wiele pomysłowych głów mianowicie na maszynę przędzalniczą.

Była to epoka doniosłych wynalazków, słynny James Watt pracował podówczas nad udoskonaleniem swej maszyny parowej, a liczni technicy przemyśliwali nad mechanizacją ręcznych warsztatów przędzalniczych, bowiem wrzeciono stanowiło dotąd nadal najważniejszy środek dla wyrabiania nici.

Już Anglik John Wyatt w roku 1741 wystąpił z maszyną własnego pomysłu, której użytek wskutek niedogodności jej został wkrótce zarzucony. Lepszy los już spotkał maszynę James'a Hargreave, poruszającą się zapomocą ruchomego wózka, umożliwiającego automatyczne obracanie się i wyciąganie włókien oraz nawijanie nici. Lecz Hargreave nie miał szczęścia: nawet właściciele przędzalni niechętnie odnosili się do biednego tkacza, który zamierzał wzbogacić się zapomocą swego wynalazku, a współpracownicy, obawiający się utraty pracy z powodu zastosowania maszyn,

zniszczyli mu narzędzia i maszynę

Hargreave ze zmartwienia zmarł przedwcześnie w przytułku w Nottingham.

O maszynie Hargreave'a słyszał również młody Arkwright, który wpadł na pomysł połączenia walca Wyatta z przyrządem wrzecionowym własnej konstrukcji. Pierwsza maszyna Arkwrighta ukończona została w 1769 r. i z tegoż roku datuje się patent.

Dla praktycznego zastosowania swych pomysłów Arkwright nawiązał stosunki z słynną przędzalnią Strutt i Need. Ludzie ci byli mniej krótkowzroczni od właścicieli przędzalni, zatrudniających Hargreave'a. Dostarczyli mu środków, by założył własną przędzalnię przy użytku wynalezionych maszyn.

Początkowo działalność maszyny była wadliwa. Dopiero, gdy zastąpił kołowrot konny siłą wodną, mógł produkować nici, które po dziś dzień zwą się „water — yarn", aczkolwiek wodę zkolei dawno zastąpiła para, a potem elektryczność.

Maszyny Arkwrighta działały wspaniale i cały szereg przędzalni zastosował je u siebie. Lecz wraz z powodzeniem czekał wynalazcę szereg ciężkich walk, przedewszystkiem

wojnę wytoczyli mu robotnicy,

obawiający się o utratę pracy, a następnie konkurencja, która gwałcąc prawo patentowe, pozbawiała go należnych zysków.

Niewiadomo, jaki koniec czekałby Arkwrighta, gdyby nie znalazł mądrych i energicznych obrońców swej sprawy w procesie, który stał się historycznym w Anglji dla swej długotrwałości, i wymagał napięcia całkowitej energji zarówno powoda, jak i obrony.

Wkońcu zdołał udowodnić szereg własnych pomysłów w maszynie, opartej na pomysłach poprzedników, i wygrał sprawę. W roku 1775 zaś uzyskał nowy patent dla maszyny ulepszonej, przy kontrukcji której zastosował dziesięć nowych poszczególnych wynalazków, potwierdzających twórczość pierwotnego pomysłu.

Odtąd wynalazca zbierał obfity plon za swoją pracę otrzymując dochody za użytkowanie patentu. Po latach braków uzyskał dobrobyt, a wkońcu nawet znaczny majątek. Rozwój własnej przędzalni zdobył mu stanowisko najwybitniejszego fabrykanta wyrobów włókienniczych. W roku 1786 mianowano go naczelnym szeryfem okręgu Derbyshire, a wkrótce potem udzielony mu został tytuł szlachecki.

Arkwright należy do rzędu nielicznych wynalazców, którzy zyskali rozgłos i zapewnili sobie w całej rozciągłości korzyści z własnej pracy.

Ogłoszenie z 1829 roku.
„Pośpiech" przed stu laty.

Paryski „L'Intransigeant" zamieścił ostatnio zawiadomienie paryskiego biura dyliżansów, obowiązujące od dnia 11 listopada 1829 r.

Dyliżanse z Paryża do Bazylei i Bordeaux odchodzą co dwa dni. Do Calais Lyon i Havre'u — codziennie, do Reims — 7 razy w miesiąsu, do Rennes — co 3 dni, i t. d.

Podróż z Paryża do Chartres, dokąd dziś dobrym automobilem można zajechać w ciągu godziny trwała wówczas **cały dzień.**

Do Renes — 4 dni. Do Bordeaux — 6 dni, do Tuluzy — 8 dni.

„Konie zaprzęgane do dyliżansów nie są duże ale wytrzymałe. Bagaż przewozi się osobno w zamkniętych wozach. Woźnica z bagażem odjeżdża wczesnym rankiem i zawiadamia pasażerów, gdzie jest dla nich przygotowany **obiad i nocleg.**

Pasażerowie przybywają w południe na miejsce gdzie wyznaczony jest obiad który według obowiązujących praw nie może być dalej, niż w odległości 10 mil od miejsca wyjazdu. Dla każdego jest już przygotowany obiad i pół butelki wina. Po obiedzie dyliżans robi mniej więcej tę samą przestrzeń do miejsca, w którem jest przygotowana wieczerza i nocleg. Dobra kolacja i dobry nocleg są zabezpieczone dla każdego pasażera.

W ten sposób podróż staje się przyjemną i niedrogą. W ten sposób przejazd z Paryża do Nantes (odległość 90 mil) kosztuje 60 franków łącznie z życiem i noclegiem".

To była poezja,

a dziś mamy prozę.

Wówczas nikomu się nie śpieszyło, miał czasu dosyć. A dziś robimy 120 kilometrów na godzinę autem, a 200 klm. aeroplanem i w wielu wypadkach nie możemy zdążyć na czas. Za 100 lat, nasi następcy będą tak samo zdziwieni, że my, przed stu laty, mogliśmy „robić" **zaledwie 200 klm.** na godzinę aeroplanami i traciliśmy tak dużo czasu, a oni przy pomocy umieszczonych maszynek rozmiaru kieszonkowego „robią" przeciętnie 2.000 klm. na godzinę, podnosząc się w stratosferę na wysokość 50 kilometrów.

Podsłuchane.

OSTATNIA PRÓBA.

Młody hulaka wyczerpał już wszystkie sposoby naciągania ojca na pieniądze. Kiedy już żadna z dawniejszych form naciągania nie skutkowała, a nowy pomysł do głowy nie przychodził, usiadł zrozpaczony i napisał taki list:

Kochany Ojcze!

Już nie żyję! bądź łaskaw przysłać mi ze 400 złotych na opłacenie kosztów bardzo skromnego mojego pogrzebu.

DOŚWIADCZONA.

— Pani jest kobietą rozumną. Z panią warto zabawić się w filozofję.

— Już od trzech mężczyzn słyszałam to samo. Oni też nie mieli pieniędzy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.